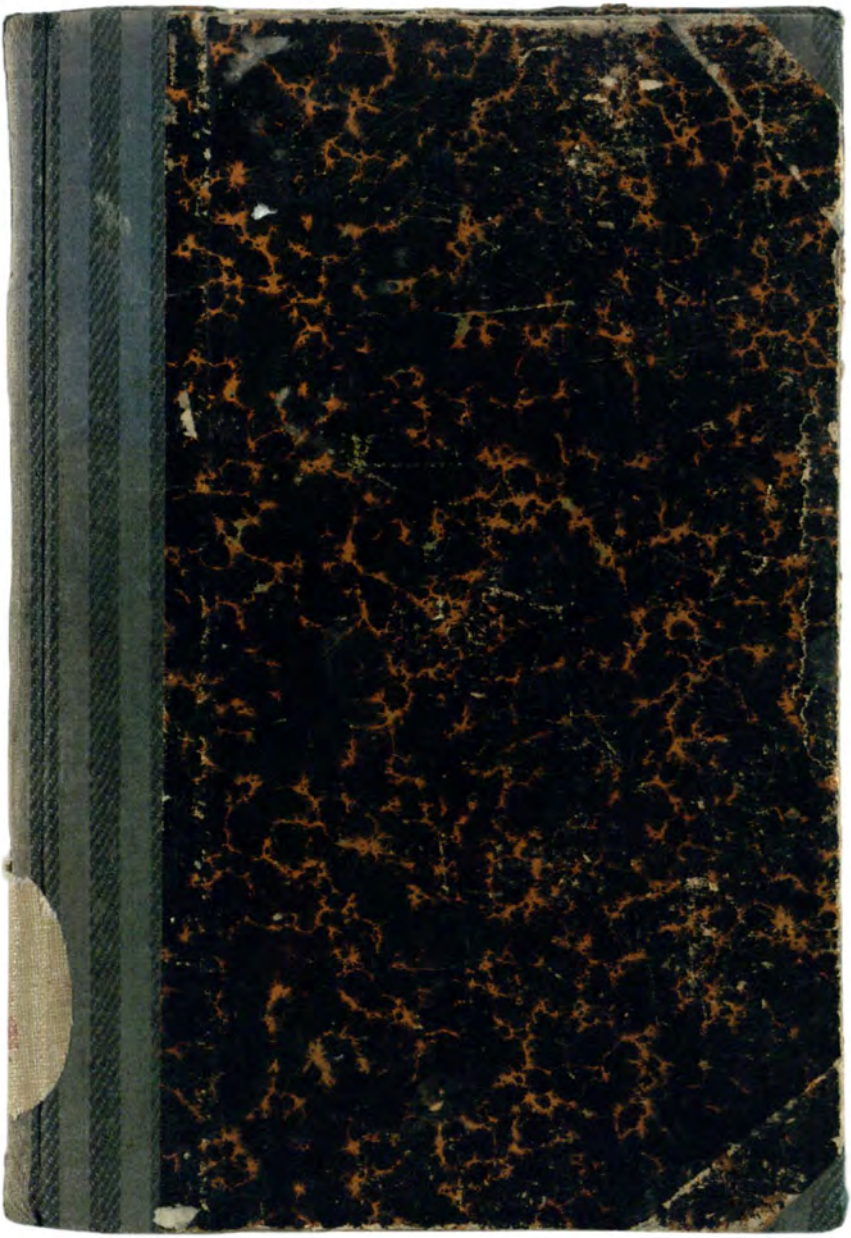

KSIĄŻKA
TOW. SZKOŁY LUDOWEJ

EKA KOŁA T. S. L.
ESZOWIE.

BIBLIOTECZKA POPULARNA „ŻYCIA".
KSIĄŻECZKA DRUGA.

U.k. 1142

IDEAŁ A ŻYCIE SOCYALISTY

1142

NAPISAŁ

KAZIMIERZ ROMIN

KOŁO MIEJSCOWE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ W RZESZOWIE.

WARSZAWA 1908.
ODBITO W DRUKARNI WŁAD. TEODORCZUKA W KRAKOWIE.
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Jadwiga Jaroszowa
księgarnia
Rzeszów.

3
Bibljoteka Koła T. S. L.
Nr in. 8628
w S.G.

A-15581

18248

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-15581
001-0018248--00

„Bowiem jedyne godne wielkich Bogów imię
To życie ich wyznawców“...

Leopold Staff (Dzień duszy).

„Bracia moi w wojnie! — woła Nietzsche-Zaratustra — Umiłowałem Was z głębi duszy, byłem i jestem Waszym człowiekiem. Jestem też i najlepszym wrogiem Waszym. Zezwólcież mi zatem prawdę Wam rzec! Ja Was nie oszczędzam, ja Was z głębi duszy miłuję“. — —

Sądzę, towarzysze, że zrozumieć zechcecie zastosowanie tych słów wielkiego myśliciela-poety do dzisiejszego przemówienia mego... i że zechcecie także zrozumieć pobudki, zmuszające mię do wypowiedzenia tego, co mówić będę. — —

Zacznę od małego obrazka przyrodniczego. Wiecie dobrze, jak życiodajne słońce wiosenne budzi drzewa z martwoty zimowej, jak szybko okrywają się koroną zielonych liści.

Przyjrzyjcie się im teraz! Każdą gałązką, każdym pędem, listkiem każdym ciągną się za słońcem... Wyczuwacie tę prężność niesłychaną, to ogromne aż drżące — zda się — napięcie, z jakim najmniejsza żywa ich cząsteczka dąży, pnie się ku słońcu, tęskni za niem?

W słońcu — tym Bogu życia — istnieć jedynie drzewo może, z niego czerpie żywot, wzrost i siłę.

Więc chłonie je listowiem całem i listkiem każdym, a mieszając i łącząc je z sokami z ziemi i powietrza branymi — przetapia na rdzeń swój, na swoją istotę żywą i po całem ciele roznosi, do każdej komórki żywej wtłacza, wsącza, budując zeń i odnawiając wszystkie swe cząstki, odradzając się w nim i nim jedynie żyjąc.

Bez promieni słonecznych więdnąć szybko poczyna, marnieje, kona, usycha...

Słońce jest jego ideałem dalekim i dążeniem nieustannem, duszą i życiem codziennem...

Widzieliście to nieraz, towarzysze, a za każ-

dym razem radość i zachwyt Was ogarniały, nieprawdaż?

A teraz pomyślcie, co nas — ludzi — wyrywa z martwej śpiączki pracowitego życia z dnia na dzień, co dla nas jest owem słońcem promiennem w głuchej ciemni całodziennej pracy wycieńczającej? — Czyż nie nasz wielki, przejasny Ideał socyalistyczny, Ideał „Nowego Życia“, które w myśl pieśni naszej „stworzyć mamy sami“?

Ale ideał jest wtedy tylko naszym rzeczywistym ideałem, jeśli wyrasta z głębi naszej duszy, jeśli wypływa z potrzeb naszych, jeśli przenika całe nasze myślenie i odczuwanie, jeśli wrasta w nasze sumienie, w nasze życie.

Ideał — to nie martwe i oderwane od życia światło, zimne i jałowe, fosforyczne, mgliste i przelotne... nie! to światło żywe i potężne, stałe, gorejące i płodne, takie, co ogrzewa i porusza najgłębsze tajniki duszy, co przenika całą istotę, zasila ją, odradza, ożywia, podnosi, co odbija się we wszystkich czynach, we wszystkich dążeniach i postępkach, co ogarnia całość życia...

POWIATOWE TOWARZYSTWO SZKÓŁ LUDOWEJ RZESZÓW

Wówczas tylko ideał jest istotnie ideałem, nie zaś kłamstwem wobec siebie i innych.

A teraz pomyślmy, jaką jest właściwa i głębsza treść ideału socyalistycznego?

O, napewno nie jest nią walka klasowa, ani panowanie proletaryatu nad innemi klasami, lecz przez uświadomienie klasowe i drogą walki klasowej zniesienie wszelkich klas, a wraz z niemi wszelkiego panowania ucisku i wyzysku ludzi przez ludzi, człowieka przez człowieka... Wytworzenie za pomocą uspołecznienia produkcyi, za pomocą rewolucyi socyalnej takiego stanu społeczeństwa, któryby zapewniał każdej jednostce zupełną wolność, jednaką możność zaspokojenia swych potrzeb i możność wszechstronnego rozwoju sił i zdolności, a któryby przez to samo umożebnił braterskie pożycie ludzi na zasadach wzajemnej tolerancyi i poszanowania człowieka w każdym człowieku.

Wszechstronny, nieograniczony rozwój każdej jednostki ludzkiej! Braterstwo wyzwolonych ludzi! czyż da się pomyśleć coś wyższego, coś piękniejszego? To już nie sprawie-

dliwość geszefciarsko-kupiecka, ani chrześcijańsko-burżuazyjna, rozdzielająca dobra z wagą i miarą w dłoni, każdemu wedle zasług, wedle godzin pracy... pilnująca, z sędzią po lewej stronie i z katem po prawej, matematycznej równowagi między zasługą a okazaną miłością, przestrzegająca „racyonalnej harmonii“ między dobrym uczynkiem a dobrobytem, między grzechem a niedolą...

Nie! to braterstwo wyzwolonych ludzi, wszechstronnie rozwijać się mogących. Braterstwo ludzi, czczących w sobie wzajemnie i nadewszystko godność człowieczą.

Ludzie, co zasady te na sztandarze swym wypisali, to przodownicy ludzkości, to szermierze człowieczeństwa, natchnieni najwyższą nadzieją, pragnący urzeczywistnienia najwyższej i najśmielszej myśli życia — to ci, co odwieczne marzenia umysłów ludzkich i odwieczne tęsknoty ludzkich serc o szczęściu powszechnem chcą oblec w realny kształt życia, ci, co chcą słońce na ziemię ściągnąć z błękitów, ci, co „Królestwo Boże“ na ziemi chcą ustanowić, a przeświadczeni są o histo-

rycznej konieczności dróg, które ku temu obrali.

Socyalizm dla nich — to nie idea tylko, nie pojęcie oderwane, nie wiadomość teoretyczno-naukowa, budząca się w mózgu w chwilach zaciekawienia umysłowego... nie! to dla nich prawda żywa, która żyć w nas musi, skoro zapewnić jej chcemy panowanie nazewnątrz, to najgłębsze przekonanie, najszczersza uczuciowość, najistotniejsza potrzeba...— Więc niedość, by ideał socyalistyczny wskazywał ogólny cel i drogę ku niemu w ogólnych zarysach... nie! on musi udzielać się jak chleb powszedni w miarę potrzeby, musi być stosowany do wszystkich szczegółów życia, oczywista, tak, by drobiazgowość szczegółów nie usuwała z przed oczu jedności i całości ideału, lecz również, by wzniosłość i oddalenie celu idealnego nie tłumiły w nas i nie zabijały żywego czucia szczegółów.

Proletaryat — chcąc swój ideał wyzwolonego człowieczeństwa urzeczywistnić — musi wziąć na swe potężne barki cały rozwój społeczeństw, tak ekonomiczny i polityczny, jak

Bibljoteka Koła T. S. L.
w Rzeszowie.

kulturalny i moralny i jak tytan dźwigać go w górę.

A wobec tego ideał przyszłego ustroju tak musi owładnąć wyznawcami jego, by zmienić i odrodzić całą ich teraźniejszość, aby z samego ich życia, ze zwyczajów, ze spraw prywatnych, z codziennych stosunków do innych ludzi, z moralnej oceny kwestyi życiowych poznać było można, że jest to zupełnie inny świat, nie mający nic wspólnego z nienawistnym światem burżuazyjno-kapitalistycznym, że są to istotnie socyaliści, istotnie rewolucyoniści, ludzie nowego typu, nowej moralności, wyzbyci z niewolniczych nałogów myślenia i postępowania, kierujący się innemi, wyższemi, przyszłościowemi zasadami i pobudkami moralnemi.

Słowem, jeśli ideał socyalistyczny jest istotnie naszym ideałem, skrystalizowaniem dążeń i pragnień klasy robotniczej, to musi żyć w nas — w sercach, duszach i czynach naszych — stale i zawsze, to my — uświadomieni robotnicy — z nim i w nim ciągle i stale żyć musimy... więc nietylko w chwi-

lach „działania politycznego“, bohaterskich walk ulicznych, zbrojnych czy pokojowych manifestacyi i pochodów z pieśnią i sztandarami... nietylko w nastrojowych chwilach porywających przemówień posła I. Daszyńskiego czy tow. J. Kwiatka, zakończonych wołaniami „precz z burżuazyą! niech żyje socyalizm! niech żyje Rewolucya!“... i nietylko w czasie dyskusyi na zebraniach partyjnych i w godzinach składania kartek do urny wyborczej na posła socyalistycznego — lecz żyć w nas musi zawsze i stale, ciągłem, pełnem, wrącem i czynnem życiem, we wszelkich, wielkich i małych, niezwykłych i pospolitych dniach, godzinach i chwilach.

Bo wówczas tylko rzeczywiście ideałem naszym będzie, gdy zapanuje harmonia i zgodność pomiędzy moralnością codzienną a ideowością odświętną, pomiędzy życiem prywatnem człowieka a życiem okazyjnem członka partyi socyalistycznej.

Inaczej byłby poprostu udawaniem, kłamstwem wobec siebie i innych, fałszem wstrętnym a zupełnie bezcelowym.

Lub jeszcze gorzej, jest zaprzaństwem, jeśli, mając umiłowany ideał, odstępujemy odeń w życiu naszem dla jakichś trudności, niedogodności czy przykrości... Znosimy przecie Pawiaki, Cytadele, zesłania, katorgę, śmierć nawet, gdy o walkę polityczną w myśl postulatów naszych idzie. A gdy idzie o stronę życiowo-moralną tegoż ideału, mieliżbyśmy pasować i cofać się przed każdą trudnością lub przykrością życiową? Wszak to wstyd i hańba, to tchórzostwo i zaprzaństwo! Dość zresztą pomyśleć, jak małą jest taka niedogodność i przykrość życiowa, wobec zgryzoty, gdybyśmy się zapierali ideału, jak Piotr Chrystusa. — A jeśli uchylamy się od postępowania w myśl ideału w celu zdobycia takich czy innych korzyści, wygód życiowych, będzie to już kupczenie ideałem, sprzedawanie go za miskę soczewicy... będzie to już prostytucya ducha, gorsza stokroć od prostytucyi ciała, którą przecie socyalizm pragnie usunąć.

A równocześnie byłaby to okropna zdrada

ideału, zdrada upragnionej przyszłości.

Bowiem, jak pisał niedawno Kautsky: „jeśli chcemy zwyciężyć, rozwinąć musimy zarówno najwyższą siłę etyczną, jak i najwyższą jasność poznania“.

Rewolucya socyalna i przyszły lepszy ustrój społeczny nie zbliży się samem tylko zdobywaniem krótszego dnia roboczego, lub większej zapłaty, ani obraniem posła socyalistycznego, ani zabiciem w walce ulicznej kilkunastu kozaków, szpicli, żandarmów lub nawet policmajstrów, Plewego i Wielkiego Księcia Sergiusza...

To było i jest konieczne, było i jest niezbędne, jako etapy w ciężkim naszym pochodzie naprzód, ku przyszłemu ustrojowi, ale tego mało jeszcze, by ustrój ów mógł nastać.

Na czem by się bowiem wspierał, gdyby pojęcia, przyzwyczajenia i potrzeby życiowe ludzi pozostały niezmienne? jakżeby zdołał życie całe ogarnąć, przekształcić i w nowe

formy ująć, skoro istotne czynniki życia, potrzeby, dążenia, uczucia i przyzwyczajenia ludzi zostały przesiąknięte dawniejszym duchem własności prywatnej, współzawodnictwa, wyzysku, nietolerancyi wzajemnej, zawiści i nienawiści?

„Materyalistyczna nauka o tem — pisał Karol Marx w 1845 r. — że ludzie są wytworem warunków i wychowania, i że więc zmiana w ludziach jest wynikiem zmiany warunków i innego wychowania, — zapomina, że warunki są właśnie zmieniane przez ludzi i że wychowawca sam musi być wychowany“.

Wielka Rewolucya społeczno-socyalistyczna nie zejdzie ku nam pewnego pięknego dnia — niby nowy Mesyasz — wśród huku browningów, piorunowych mów parlamentarnych, okrzyków: „precz z kapitalizmem“ i śpiewu, cudnego zresztą śpiewu: „my życie nowe stworzym sami i nowy zaprowadzim ład!“ — jeśli my rzeczywiście tego życia nowego sami codziennie nie tworzymy.

Mesyasz ten nie sprowadzi nagle Królestwa

MIEJSCOWE TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ w RZESZOWIE

Bożego — ustroju socyalistycznego na ziemię, ludzi dzisiejszej moralności — „zjadaczy chleba w aniołów nie przemieni“, wilki i owce na braci równych i zgodnych nie przerobi.

Trzeba raz na zawsze, ostatecznie już wyjaśnić sobie, że wszelkie urządzenie społeczne i polityczne, wszelka instytucya prawnopaństwowa i zwyczajowa, a więc i suma ich, to jest ustrój cały, utrzymuje się i żyje potrzebami, przyzwyczajeniami, uczuciami i wierzeniami ludzi.

Więc gdyby żadna żywotna potrzeba, związana z uczuciem, wierzeniami i zwyczajami ludzi nie była wypełniana, nie była urzeczywistniana przez daną instytucyę, taką czy inną, wówczas musi ta instytucya uledz rozkładowi, musi zginąć, szczeznąć, choćby nie wiem jakie siły rządowe, administracyjne i prawne bronić i utrzymać ją usiłowały.

Nic już jej nie uratuje, skoro żadna cząsteczka duszy, żadna potrzeba życiowa ludzi w niej się nie ucieleśnia.

I odwrotnie — i proszę to sobie wyryć w mózgu! — żadne pobożne życzenia, żadne

mityngowe wołania, żadne zakazy rządowe, żadne środki administracyjne, żaden przewrót polityczny, nawet osławiona „dyktatura proletaryatu“ — nie zniosą, ani nawet podkopać nie zdołają danej instytucyi, skoro związane z nią potrzeby, uczucia, wierzenia i przyzwyczajenia żyć w duszach, sumieniach i postępkach ludzkich nadal będą.

A gdyby jakimś wypadkiem dziejowym — w chwilach wielkiego podniecenia zamagnetyzowanych, zelektryzowanych tłumów została zniesiona, odżyje później — gdy podniecenie minie, jeśli odpowiedniki jej w duszach ludzkich żyć nie przestały.

Tak było w czasach Wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Zniesiony kościół katolicki, zburzone więzienia, wkrótce odżyły i panują do dnia dzisiejszego, choć z gmachu Bastylii nie został kamień na kamieniu, choć „Religia Rozumu“ była ogłoszona.

Na miejsce dawnych urządzeń nie mogą powstać żadne nowe a trwałe, skoro nowe potrzeby ludzkie nie rozrosły się do tak decydujących rozmiarów, by zaspokojenie ich

przez nowe urządzenia stało się dziejowo koniecznem.

Wobec tego, czyż może powstać i upowszechnić się upragniony przez nas ustrój społeczny, oparty na zasadach braterstwa, wolności zupełnej, tolerancyi wzajemnej i poszanowania istoty człowieczej, jeśli w zastępach robotniczych nie urobiły się potrzeby braterskiego pożycia, tolerancyi i poszanowania wzajemnego, i jeśli te potrzeby nie stały się tak potężnemi, że muszą być zaspokojone?

I znowu najlepszy, rażąco jaskrawy i tak dobrze znany przykład dała nam Rewolucya francuska roku 1789. Ogłoszono dekretem „prawa człowieka i obywatela“, wypisano wszędzie hasła: „Wolność, Równość, Braterstwo“... A oto dziś figurują one na murach więzień i na cyrkułach policyjnych! Zapamiętajcie to sobie, towarzysze! Niech to pohańbienie najświętszych haseł pali Wam dusze gorzką losu ironią, niech zawsze i wszędzie tkwi Wam w myślach, cokolwiekbądź czynić będziecie.

Wiedźcie, że nie spełnianie, nie wprowadzanie w czyn, w życie nasze osobiste tkwiących w ideale socyalistycznym wymagań braterstwa, poszanowania istoty ludzkiej, wolności i tolerancyi wzajemnej, jest zdradą ideału, bowiem wówczas stwarzamy w sobie samych nieprzełamane przeszkody ku jego urzeczywistnieniu... Tych przeszkód nie zniosą nawet walki barykadowe, nawet zbrojne powstanie w całej Rosyi, czy w całej Europie. Zniszczyć je może jedynie wola nasza, jedynie wysiłki i baczenie nieustanne, by żyć według ideału, by według niego urabiać w sobie i towarzyszach nowe potrzeby, nowe dążenia i uczucia, nowe sumienie, nowe sposoby postępowania z ludźmi, pojawiające się stale w życiu codziennem.

Powtarzam, w przeciwnym razie popełniamy straszną i bolesną zbrodnię wobec przyszłego upragnionego ustroju, owej „ziemi obiecanej dzieci naszych“, bowiem odsuwamy jej osiągnięcie i skazujemy następne pokolenia na szamotanie się w tej samej zgniłej, zatęchłej

GIMNAZYSTÓW SZKÓŁ LUDOWEJ w RZESZOWIE

i mroźnej atmosferze, w jakiej nam tak ciężko żyć i oddychać.

„Ależ wszystko to są znane rzeczy — powiecie mi może — toć cała nasza agitacya socyalistyczna oparta jest właśnie na budzeniu nowych potrzeb i wskazywaniu możności ich zaspokojenia“.

Tak jest! W tem właśnie potęga i żywotność naszej agitacyi.

Ale to nie wszystko.

Idzie o życie socyalisty, o samo życie wyznawcy ideału socyalistycznego.

Wyjaśnię to wnet na przykładach.

Wolność jednostki, zniesienie nierówności, zniesienie wszelkiego wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka, równa możność dla wszystkich zaspakajania swych potrzeb, poszanowanie wzajemne i braterstwo ludzi! — oto zasady, głoszone przez socyalizm. Wobec tego socyaliście, człowiekowi, który zasady te uznał za swoje, nie wolno pod żadnym pozorem wyzyskiwać, gnębić, maltretować, uciskać kogokolwiekbądź — słabszego, młod-

szego, niżej postawionego, podwładnego czy zależnego w tej lub innej postaci... mężczyzny, kobiety, dziecka.

Niestety! to się tak często wydarza.

Podczas agitacyjnej pracy mojej w Warszawie, zdun pewien zbierał u siebie kółko robotnicze.

Jako zdun miał przy pracy fachowej pomocników, których, jak to zwykle bywa, najmował dziennie na własną rękę, od siebie. Otóż dochodzą mnie skargi, że w niemożliwy sposób wyzyskuje ich, dając im nad wyraz małą zapłatę, a wiadomo, że ci najmici dzienni jest to pierwiastek napływowy, niestały, nienapoczęty prawie przez agitacyę i najmniej odporny na wyzysk.

A przecie zdun ten uważał siebie za towarzysza, słuchał już nieraz pogadanek o socyalizmie, sam dysputował o stosunkach kapitalistycznych i walce rewolucyjnej, i nawet... udzielał swej izdebki na tajne zebrania partyjne.

Socyalista — wyzyskiwaczem! Wstyd i hańba... Judaszowe zdradzanie ideału za kilka srebrników.

Lub udawanie, kłamanie ideału, dla jakichbądź — nieczystych już pobudek.

Lub chyba rozdwojenie duszy na dwie: jedną okazyjną i narzuconą — socyalistyczną, drugą codzienną i własną — burżuazyjnie wstrętną.

A niestety, wiem, zdarza się to częściej, zwłaszcza w stosunku do chłopców, terminatorów i pomocników.

Również niesocyalistycznem i nieklasowem nawet jest pogardliwe traktowanie z góry przez towarzyszy lepiej uposażonych, np. zecerów, robotników mniej płatnych fachów, zwłaszcza zaś najmitów dziennych. Posuwa się to niekiedy do tego, że zamyka się drogi walki wspólnej tym niższym sferom robotniczym, że wytwarza się rodzaj cechów nowożytnych, jakąś arystokracyę robotniczą, sekciarsko-stanową, wstrętną i klasowo nieuświadomioną, jak to było w słynnych „związkach pracy“ (trade unionach) angielskich.

Wracając do kwestyi wyzysku, nie mogę pominąć stosunku do służby domowej. Tyczy

się to przeważnie t. zw. inteligencyi socyalistycznej. Nie wolno socyaliście zatrudniać służącej przez dzień cały, skoro uznało się za możliwe wywalczenie przez robotników ośmiogodzinnej tylko pracy już w ustroju dzisiejszym. Nie wolno również traktować ich na „ty“, skoro oni w stosunku do nas tego czynić nie mogą, i skoro nawołuje się robotnika fabrycznego i parobka dworskiego, by nie pozwalał na takież traktowanie siebie przez majstra, inżyniera, ekonoma.

Ale również, gdy się głosi poszanowanie godności ludzkiej, to nie wolno socyaliście lżyć, poniżać czy to zależnych od nas, czy żonę i dzieci, a tembardziej znęcać się nad dziećmi nie wolno, nie wolno katować ich w gniewie i złym humorze.

Nie wolno wyzyskiwać w domu pracy dzieci i żony.

Dlaczegożby cały ciężar gospodarstwa domowego miał spadać na kobietę, jeśli oboje — mąż i żona — są zajęci jednaką ilość godzin pracą zarobkową?

Jakim prawem odmawiałby jej prawa na

w Krakowie

wypoczynek wieczorny, skoro dla siebie uznaje konieczność jego?

Toć hasłem naszem zniesienie wszelkiego wyzysku.

Nie wolno socyaliście wzbraniać siostrze czy żonie, (na co — niestety! — tyle skarg słyszałem) uczestniczenia w zebraniach partyjnych, kulturalnych czy towarzyskich, skoro dla siebie uznaje się ich nieodzowną potrzebę.

Ale nie wzbraniać — to jeszcze mało.

Należy budzić w nich te wyższe potrzeby społeczno-kulturalne, należy je agitować i uświadamiać, a to nietylko dlatego, że nieuświadomiona niewiasta jest nieraz kulą u nogi związanego z nią socyalisty i rewolucyonisty, zwłaszcza pod caratem, lecz głównie dlatego, że kobiety pracujące stanowią połowę klasy robotniczej, połowę najbardziej wyzyskiwaną i ujarzmioną... A jeśli wyzwolenie proletaryatu ma być dziełem rąk jego, to nie wolno z szeregów walczących usuwać z góry żadnej jednostki, mężczyzną jest ona czy kobietą.

Więc towarzysze muszą koniecznie uświadamiać domowych swoich.

Jeśli ideał socyalistyczny jest istotnie najdroższą cząstką ich duszy, to nie mogą kryć jej przecie zazdrośnie przed wzrokiem najbliższych, nie mogą nie ukazać im owych zórz przejasnych, które ich własne oczy weselą, ani nie wtajemniczyć w słowa pieśni potężnej, śpiewanej przez nich w pochodach pełnią natchnionej zapałem piersi.

Dla żadnych wygódek osobistych ani „spokoju“ domowego nie wolno nam czynić tego, pod grozą nieszczerości lub zdradzania ideału.

I nie wolno usprawiedliwiać tego głoszoną nieraz „niższością“ kobiety, zwłaszcza przyrodzoną niższością umysłu kobiecego.

To fałsz, świadomie przez wyzyskiwaczy i ciemiężycieli wymyślony dla łatwiejszego opanowania połowy rodzaju ludzkiego.

Historya nieraz, zwłaszcza w ostatniem stuleciu, zadała kłam temu. Badania naukowe — o ile są niezależne i wolne od przesądów — stwierdzają błędność podobnych poglądów.

Dzieje naszego ruchu rewolucyjnego dały

nam setki odwrotnych przykładów z udziału w nim niewiast. Pisaliśmy o tem jeszcze przed trzema laty w Nr. 57 „Robotnika“ warszawskiego.

Ale i odwrotnie, zwracając się do kobiet, powiedzieć im muszę, że poczucie godności osobistej i cześć dla istoty człowieczej, jak zmusza robotnika do pewnych wymagań obronnych względem fabrykanta, majstra i ekonoma, tak samo nie pozwoli kobiecie na zatracenie siebie, swej godności, swych potrzeb w małżeństwie, na bezwzględną uległość woli pana-męża.

Gdyby same zaprzedały siebie w niewolę, jakżeby dążyć miały czoło do wyzwolenia innych, do wyzwolenia klasy robotniczej?

Oto co czytamy w Nr. 1 „Robotnicy“ warszawskiej:

„Robotnicy, zapominając o tem, że socyalizm żąda równych praw i jednakich obowiązków dla wszystkich ludzi bez względu na to, czy ktoś się urodził mężczyzną czy kobietą, okazują często lekceważenie wobec towarzyszek pracy lub kobiet z rodziny.

„W rodzinie brat wobec siostry, mąż wobec żony zajmują często stanowisko takie, jakie w żadnym razie nie przystoi człowiekowi pracującemu wobec towarzysza pracy. Przyczyną tego jest oczywiście brak uświadomienia zarówno ze strony kobiet, które takie upokorzenie w milczeniu znoszą, jak i u mężczyzn, którzy przez pomiatanie kobietą dowodzą, że nie są prawdziwymi socyalistami... że nie rozumieją dokładnie haseł socyalizmu“.

Towarzysze, którzy zapominają o tem, stawiają przeszkody zlaniu się odrębnego ruchu kobiecego, opartego na t. zw. „walce płci“ z wielkiem morzem ruchu robotniczego, z klasowego uświadomienia płynącego. Stawiają więc przeszkody zjednoczeniu się proletaryatu.

I proszę jeszcze pamiętać, że niewola, ucisk i wyzysk zniknąć nie mogą, dopóki nawet w szeregach socjalistycznych tkwią w ludzkich duszach niewolnicze nałogi z jednej strony, zaś potrzeba i przyzwyczajenie „panowania“ z drugiej.

TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ W RZESZOWIE

W tej sprawie jak i w każdej innej socyalista musi głębiej i dalej w przyszłość patrzeć i ze stanowiska dążenia do przyszłego ustroju każdy czyn swój i postępek rozważać. W przeciwnym razie sam własną ręką oddala osiągnięcie naszej „ziemi obiecanej“!

I dlatego nie wolno socyalistom ani partyom socyalistycznym posługiwać się względami doraźnej użyteczności lub doraźnej jakiejś trudności, jeśliby to szkodliwem być mogło w dalszych następstwach.

Dlatego błędnem i złem było przed kilku laty zrzeczenie się na razie przez partyę belgijską żądania praw wyborczych dla kobiet z obawy przed obecną reakcyjnością i klerykalizmem większości kobiet w Belgii.

Oczywista, również błędnem, jeśli nie gorszem było zrzeczenie się na razie tych żądań przez towarzyszki belgijskie ze „Związku Narodowego kobiet socyalistek“ na kongresie 9 marca 1902 roku.

Bo proszę rozważyć, jeśli socyaliści i socyalistki zgadzają się na tymczasowe usunięcie kobiet od praw politycznych ze względu

na klerykalną zachowawczość i ciemnotę większości kobiet, jakiż to wspaniały oręż w ręku reakcyjnych stronnictw, galicyjskich np., przeciwko udzieleniu równych i bezpośrednich praw wyborczych chłopom galicyjskim, którzy też przecie są w większości „ciemni“ i „niekulturalni“.

I proszę rozważyć, jeśli się raz wejdzie na śliską drogę odstępstw od najważniejszych postulatów swoich, czyż nie stwarza się sobie niebezpieczeństwa staczania się po niej coraz niżej?

Powtarzam, to się tyczy zarówno partyi jak poszczególnych towarzyszy. Nie wolno socyaliście nigdy i pod żadnym pozorem mijać się z zasadą braterskiego równouprawnienia wszystkich pracujących bez różnicy płci, rasy, narodowości czy wyznania, ani z zasadą wzajemnego poszanowania istoty ludzkiej, nie wolno uprawiać wyzysku i ucisku w żadnej jego postaci, najbardziej nawet zamaskowanej.

Więc nie wolno, naprzykład, korzystać z nędzy t. zw. „upadłych“ kobiet i kupować za

pieniądze ich pieszczoty. Każdy człowiek ma prawo do wszelkiej „miłości“, ale tylko dobrowolnej, nie kupionej, nie wymuszonej tą czy inną drogą, więc miłości równych do równych. Zniesienie prostytucyi — to jedno z żądań programów socyalistycznych. Zapominać o tem we własnem życiu żaden z nas nie ma prawa, o ile jest socyalistą.

Człowiek, kupujący „miłość“, jakże niżej stoi od sprzedającej ją. Tamta najczęściej zmuszona nędzą, nieraz głodem dzieci lub rodziny. Ten — to poprostu smakosz mięsa ludzkiego, handlarz ciała ludzkiego, kupiec białych niewolnic.

Nie mieści to się w głowie mojej, jak można, uważając się za socyalistę, równocześnie tak wyzyskiwać człowieka-kobietę, tak poniżać ludzką i swoją własną godność.

Wierzę mocno, że kto to czynił, czynił bezmyślnie, w drodze tradycyjnych przyzwyczajeń wiekowych... Że gdyby się był zastanowił, gdyby się wmyślał w to socyalistycznem myśleniem, gdyby wczuł się socyalistycznem odczuwaniem, przeraziłby się samej myśli

o kupieniu człowieka, o kupieniu „miłości“ za pieniądz.

Oczywista, uświadomionym towarzyszom, którzy wiedzieć muszą, gdzie jest źródło społeczne wszelkiej nędzy i niedoli, gdzie zatem i źródło prostytucyi, nie wolno poniewierać i pogardzać prostytutkami, nie wolno do miary ich nieszczęść dolewać nowych — najgorszych może goryczy, nie wolno przyłączać głosu swego do przeklętej, podłej opinii burżuazyjnej, wyrzucającej prostytutkę poza szranki „ludzi“.

Partye socyalistyczne popierają wszędzie t. zw. ruch „abolicyonistyczny“, dążący do zniesienia kontroli policyjnej nad prostytutkami, do zniesienia przymusowego zamykania ich w domach nierządu i nakładania na nie rządowego stempla poniżenia i upadku.

Gdyśmy przed paru laty rozpoczynali organizowanie stróżów w Warszawie, zdarzyło mi się słyszeć od jednego świeżo agitowanego towarzysza — stróża nocnego — opowiadanie z lekkiem sercem o tem, jak nieraz w nocy policya kazała mu prowadzić prostytutkę

do cyrkułu i jak on zwykle, uszedłszy trochę dalej, puszczał ją wolno... za rubla. „One biorą trzy i pięć!“ dodawał na swe usprawiedliwienie.

Towarzysze! to był człowiek wcale nieuświadomiony. Zrozumiał zapewne wkrótce, że nie wolno robotnikowi, garnącemu się do szeregów walczącego proletaryatu, handlować poniżeniem człowieka.

Wiem dobrze, jak trudno niekiedy wyzbyć się wkorzenionych nałogów myślenia i tradycyjnych wiekowych przyzwyczajeń postępowania. Ale konieczność twórców „nowego życia“, to mus wewnętrzny miłośników i szermierzy ideału socyalistycznego.

Korzystamy niejednokrotnie bez zastanowienia, prawie nieświadomie z przywilejów pozycyi społecznej, pieniędzy i t. d., czego przecie czynić nie mamy prawa, skoro wołamy wszędzie: „precz z przywilejami!“

Proszę mnie źle nie zrozumieć.

Nie zalecam bynajmniej spożywania zgniłych ziemniaków lub chleba zmieszanego z zie-

mią i korą drzewną — dlatego, że kędyś nad Wołgą miliony chłopów rosyjskich zmuszeni są to czynić w latach głodowych, nie zalecam również chodzenia bez butów, w łachmanach i sypiania pod płotem — dlatego, że zmuszeni są to czynić tysiączni lumpenproletaryusze...

Ani zalecać myślę wyrzekania się wyższego wykształcenia uniwersyteckiego z racyi istnienia niezliczonej masy analfabetów...

Daleki jestem od tego, gdyż byłoby to sprzeczne z zasadami naszemi, każącemi nam budzić w każdym człowieku jak najwięcej pragnień i potrzeb kulturalnych — w dziedzinie życia, wiedzy i piękna — bo wyższy stopień rozwoju mierzymy właśnie ilością i różnorodnością potrzeb.

O co tu idzie, wyjaśnię zaraz.

I — niestety — towarzysze, własne przewinienie moje będzie pierwszym przykładem.

Było to na kolejach galicyjskich i austryackich. Ulegając pokusie wygody, gdym był zmęczony, a jechałem wagonem klasy trzeciej, otrzymywałem za przepłaceniem konduktora osobny przedział, który przecie winien był

należeć jednako do wszystkich trzeciej klasy pasażerów.

Nie było to tylko moje nadużycie względem nich, zawiniłem głównie wobec konduktora, może należącego do naszej organizacyi kolejowej, którego za srebrniki popchnąłem do nadużycia.

Nie pomyślałem wówczas o przypadłej mi w udziale roli.

Długo to pamiętać będę. I nie sądźcie, by tak „drobne“ rzeczy nie warte były wysiłku uwagi. Życie w przeważnej mierze z drobnych rzeczy się składa. I jeśli ma się z nich złożyć całość socyalistyczna, wszystkie nawet najdrobniejsze, w promieniach socyalizmu muszą być widziane.

Powiem pokrótce o innych tej kategoryi wypadkach.

Socyalista nie może pożyczać nikomu pieniędzy na procent, bowiem procent nietylko nie jest wynikiem osobistej pracy, lecz jest za pomocą kapitału wyzyskiem tych, co go nie posiadają, więc pasożytnictwem społe-

cznem, uprawianiem tego, z czem właśnie socyalizm walczy.

Byłby to zupełny rozbrat moralności prywatnej z wyznawaną ideologią społeczną. Byłoby to podtrzymywaniem prywatnem swem życiem tego, z czem się społecznie walczy.

Dla tych samych przyczyn czyż może socyalista procesować się z krewniakami o spadki? Czyniąc to, grzeszyłby nietylko przeciwko wyznawanej zasadzie pracy, ale — co gorsza — uciekając się do sądownictwa opartego na dzisiejszem, własnościowem, burżuazyjno-kapitalistycznem prawodawstwie, dowodziłby czynem zgodności potrzeb swych i poglądów z podstawowemi zasadami dzisiejszego ustroju społecznego...

I znowu byłoby to podpieraniem jedną ręką tego, co druga stara się jakoby obalić.

Zaś w jeszcze gorszem świetle to się przedstawia, jeśli procesowanie się o spadki miałoby miejsce w państwie carów, gdzie niepodobna wiedzieć, czy wygraną zawdzięczamy prawnej — według istniejących praw oczywista — słuszności, czy też tylko lepiej

opłaconej sprawności adwokata i jego konszachtom z sędziami.

Gdym już kwestyę sądów potrącił, zatrzymam się dłużej nad t. zw. „samosądami“. Kwestya samosądów w tej dobie rewolucyjnej stała się palącą w Królestwie.

Najjaskrawszymi były: — 1) rozbijanie domów rozpusty i tępienie sutenerów w Warszawie na początku r. 1905; 2) zabijanie złodziei i rabusiów w wielu miejscach, zwłaszcza na Woli i wśród włościan; 3) wreszcie uśmiercenie szulerów na statkach wiślanych.

Płynące może ze szlachetnych odruchów sumienia ludowego, samosądy te były niemniej objawem zupełnego braku uświadomienia społecznego.

Przypominają mi się straszne czasy, opisane w „Tkaczach“ przez Hauptmana, — czasy pierwszych wybuchów buntu ciemnych tłumów robotniczych, które, niszcząc znienawidzone maszyny i budowle fabryczne, sądziły, że wraz z niemi zniszczą i nędzę swoją.

W dzisiejszych czasach mógłbym „samo-

sądy“ przyrównać jedynie — co do poziomu uświadomienia i skuteczności — do t. zw. „teroru ekonomicznego“, do zabijania poszczególnych fabrykantów lub wymuszania na nich ustępstw użyciem brutalnej siły fizycznej, przeciwko czemu ostro i potępiająco wypowiedziały się oddawna zorganizowane zastępy robotnicze wszystkich krajów.

Socyalista wszak rozumie, z jakiego źródła społecznego płyną kradzieże, szalbierstwa, wszelkie oszustwa i nadużycia wyzysku, wszak wie, że są one jednym z wyników dzisiejszego ustroju, opartego na konkurencyi, na walce o byt, w której każdy środek jest dobry, byle dawał chwilowe zwycięstwo...

Socyalista wiedzieć również musi, że wyplenić te rzeczy smutne i wstrętne da się jedynie wraz z obaleniem samego ustroju, który je rodzi, że usuwanie tego lub innego winnego (szulera, złodzieja, sutenera i t. d.) jest nieskuteczne i bezcelowe... należałoby chyba wszystkich naraz złodziei, rabusiów, oszustów i gorszych wyzyskiwaczy zgładzić ze świata, co jest niemożliwe i znowu bez-

STOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWE W RZESZOWIE

skuteczne bez równoczesnej zmiany ustroju społecznego.

Ale gdybyż samosądy były tylko bezskuteczne...

Nie! są one krzyczącą niesprawiedliwością, ponieważ karanie odbywa się bez przesłuchania karanych, bez zbadania sprawy i winy, zupełnie na modłę katowskich wyroków policyjno-administracyjnych.

Są krzyczącą niesprawiedliwością, bowiem kara dosięga kilku jednostek, gdy tysiące są winne, gdy winien jest sam ustrój społeczny.

Szczytów nonsensu, ciemnoty i niesprawiedliwości dosięgły „samosądy", gdy rozbijanie domów nierządu przeszło w wielu miejscach w niszczenie mieszkań poszczególnych prostytutek.

Przy tej sposobności zastanowić się musimy wogóle nad kwestyą „zbrodni" i „kary".

Nauka współczesna (tak kryminologia — tj. nauka o przestępstwach i przestępcach, jak socyologia — nauka o społeczeństwie) — o ile jest niezależną — dowodzi, że większość t. zw. „zbrodni": kradzieże, szalbierstwa, ra-

bunki, gwałty i t. d., bierze swe źródło w samych warunkach społeczno-ekonomicznych dzisiejszego ustroju, opartego właśnie na gwałcie, ucisku i kradzieży owoców pracy ludzkiej. Druga część „zbrodni“ płynie z chorobliwych zboczeń w samym organizmie (ustroju) człowieka, czy to czasowych, czy stale od urodzenia istniejących, a pchających go na pewne czyny, ułatwiane znowu i prowokowane przez złe warunki społeczne. Wielu uczonych — zwłaszcza włoskich — uważa większość „zbrodniarzy“ albo za „przestępców urodzonych“, albo za chorych nerwowo i umysłowo: epileptyków, neurasteników, histeryków, obłąkanych...

W jednym, czy w drugim, czy w trzecim wypadku jakżeż i za co karać nieszczęśliwych?

Należy tylko odebrać im możność szkodzenia, jak najmniej cierpień przyczyniając — jednych leczyć, innych otoczyć lepszymi warunkami, innych wreszcie odosobnić, izolować.

Tak orzekają dziś bezstronni badacze.

A cóż dopiero my, socyaliści, którzy zwalczamy ten podły ustrój, niosący zbrodnie w swem łonie, bo na zbrodniczej niesprawiedliwości oparty!

Oczywista — pozostaje jeszcze garść właściwych zbrodni — mordów i gwałtów — nie spowodowanych warunkami społecznemi i nie wynikających z chorobliwego stanu przestępcy.

Któż jednak weźmie na swe sumienie orzekanie, czy istotnie nic z tych warunków nie zaważyło tutaj na szali?

Ale gdyby nawet można orzeknąć, to i wówczas jaki cel ma karanie?

Czy powstrzymywanie zbrodniarza od dalszych przestępstw, czy zastraszenie innych? Długowiekowa praktyka sądów, katowstwa i więzień wykazała całą bezskuteczność, całą niecelowość wszelkich systemów karnych, które — odwrotnie — zazwyczaj mnożą zbrodnie, zwyradniając jednych, znieprawiając innych.

A jeśli z punktu widzenia użyteczności, ochrony społecznej, karanie nie wytrzymuje

krytyki, a nawet jest wręcz szkodliwem — jakież dla nas mogą być inne pobudki karania, zwłaszcza karania doraźnego w „samosądach“?

O „odkupieniu“ być mowy nie może.

Zło raz spełnione jest faktem dokonanym, którego już nic — żadna kara, ani śmierć — odwołać nie zdoła. Zadośćuczynienia jakiejś wyższej sprawiedliwości kara nie da.

Przeciwnie! skoro popełnione zło nie da się odwołać, karanie przestępcy jest niesprawiedliwem. Karzący popełnia taką samą zbrodnię, jaką popełnił karany. I wobec karanego, zwiększając jego nieszczęście, i wobec społeczeństwa, mnożąc zło społeczne.

W tem oświetleniu „samosądy“, o których wyżej mówiliśmy, w jakże ciemniejszych jeszcze ukażą się barwach!

Oczywista należy wszelkimi sposobami przeszkadzać bandytyzmowi, należy ostro potępiać słowem i drukiem wszelkie jego przejawy, należy otwierać oczy społeczeństwa na istotny charakter tych niby-rewolucyjnych czynów, należy jak najszerzej uświadamiać

w tym kierunku masy ludowe, należy na każdy najdrobniejszy przejaw bandytyzmu pośród towarzyszy odpowiadać natychmiastowem i bezwzględnem usunięciem z organizacyi, ale socyaliście nie wolno występować w roli „tępiciela“ zbrodniarzy, skoro wie, że zbrodni w ten sposób wytępić niepodobna.

I proszę znowu towarzyszy źle mnie nie zrozumieć.

Są w ruchu naszym rzeczy konieczne i nieuniknione, o ile on ma dalej się rozwijać w okropnych warunkach walki konspiracyjnej.

Gdy idę z dziećmi przez las i zbój się na nie targnie, chwili się nie zawaham łeb mu strzaskać — kijem, z flinty czy z rewolweru.

Tak samo, gdy zbóje carscy godzą na życie dziesiątków towarzyszy, gdy salwy karabinowe i ostrza bagnetów skierowują w piersi robotników strajkujących czy pochodem idących, odpowiedź jest jedna — bojówka, organizacya zbrojna proletaryatu.

Kiedy satrapa jakiś, gubernator czy inny, wiesza nas i rozstrzeliwa, nie zawahamy się

z garścią bojowców osaczyć go, podejściem czy w boju otwartym, i wyrok rewolucyjny na nim wykonać.

Nie przez zemstę, towarzysze. Zemsty lud socyalistyczny nie zna. I nie dla samego wymiaru sprawiedliwości. Jeno dla ocalenia dziesiątków żyć ludzkich, dla zapobiegnięcia dalszym mordom, któreby nie omieszkał spełniać na towarzyszach naszych.

Po wszystkiem, co się wyżej rzekło, dla towarzyszy, myślących i czujących socyalistycznie, na zawsze już zamknięta droga do pomagania władzom sądowym, zwłaszcza policyjnym w tropieniu, ściganiu i karaniu przestępców, co się dotąd — niestety — często wydarza w państwach konstytucyjnych.

A to tembardziej, że socyalista nie może udziałem swym i osobistem korzystaniem podtrzymywać instytucyi, wspierających znienawidzony ustrój kapitalistyczny, broniących klasy posiadaczy i wyzyskiwaczy.

Należy potrzeby, wierzenia, uczucia i przyzwyczajenia, związane z odwiecznemi — wrogiemi ideałom proletaryatu — instytucyami,

niszczyć w sobie, trzeba urabiać nowe, nasze, socyalistyczno-proletaryackie, przyszłościowe.

Oto jeszcze, naprzykład, czyż może socyalista, zwalczający klerykalizm, duszącą lud organizacyę kościelną, podtrzymywać instytucye kościelne swem życiem prywatnem?

Dziwiło mię zawsze, poco i dlaczego towarzysze niewierzący i bezwyznaniowi zawierają małżeństwa kościelne, skoro sankcyi kościelnej dla miłości nie uznają? Tembardziej, że w państwach konstytucyjnych — jak Austrya — bezwyznaniowość i śluby cywilne są uznane oficyalnie.

Względy doraźnej użyteczności, czy opinii publicznej, czy uniknięcia zatargów nie mogą tu mieć miejsca. Okupuje się je bowiem zbyt drogą ceną: podtrzymania wrogich ideałowi naszemu instytucyi.

Najdziwniejszymi zaś mi się wydają kościelne śluby ludzi nielegalnych, żyjących w państwie carów pod obcem nazwiskiem, wyzutych z wszelkich praw, nie mających

własnych mieszkań i często nie mieszkających wspólnie po ślubie.

Czyżby nie mogli się wyzbyć tradycyjnych przyzwyczajeń i przesądów?

Jeśli usprawiedliwiają siebie koniecznością czynienia ustępstw dla rodziców, rodziny itp., którym wyrządziłoby się przykrość, to, proszę towarzyszy, tak rozumując, należałoby zaprzestać roboty nielegalnej, nie narażać się na więzienia, zesłania i śmierć może, wogóle porzucić walkę rewolucyjną i szeregi socyalistyczne, bo tem się stokroć większe przykrości rodzicom i krewnym sprawia.

A przecie nikt z nas na to się nie zgodzi!

Ale jak w życiu prywatnem potępienia godnem jest korzystanie przez nas z instytucyi, które skądinąd socyalizm zwalcza, tak samo niecelowem, obfitem w złe następstwa i niesocyalistycznem jest używanie w walce klasowej i politycznej środków i sposobów, sprzecznych z założeniami i treścią ideału socyalistycznego, środków praktykowanych zresztą z powodzeniem przez reakcyjne stronnictwa.

Trzeci z wielkich twórców ruchu socyali-

stycznego, Ferdynand Lassalle, pisał słusznie w dramacie swym p. t. Franciszek Sickingen: „Nie cel mi tylko, ukaż także drogę, bo tak związana jest tu droga z celem, że jedno zawsze zmienia się wraz z drugiem i inna droga inny zrodzi cel“.

Nie wolno powodować się tu możliwością chwilowego sukcesu — to zemści się później na obniżeniu poziomu walki naszej, na obniżeniu świadomości proletaryackiej, zwłaszcza o ile chodzi o zwalczanie innych socyalistycznych odłamów, jednej partyi, czy frakcyi przez inną.

I dlatego mówiłem już wyżej, że złem i niecelowem było zrzeczenie się żądania praw wyborczych dla kobiet przez partyę belgijską w roku 1902, i dlatego złem i sprzecznem z ideologią socyalizmu było przyłączenie się rządowych socyalistów francuskich do prześladowań stowarzyszeń religijnych (kongregacyi) i pomaganie prefektom policyi w tropieniu tych stowarzyszeń, skoro się głosi zasadę wolności stowarzyszania się, jako niezbędną dla zwycięstwa proletaryatu.

Boć to już wygląda poprostu na ironię losu, na zamianę w odpowiedniej chwili dla doraźnych zysków „zasady wolności na knut dla reakcyjnych wrogów“, jak słusznie pisał jeden z towarzyszy.

Dla tego samego potępienia godnem jest używanie przez „socyaldemokratów“ naszych czy przez jaką bądź inną partyę czy frakcyę socyalistyczną wszelkich oszczerstw, kłamstw, wszelkich najwstrętniejszych nieraz sposobów bałamucenia umysłów i budzenia nienawiści do innych odłamów socyalizmu polskiego, byle tylko za jaką bądź cenę wziąć górę na razie.

I jakież wrażenie na rzesze robotnicze uczynią potem zamieszczane tuż obok w tych samych odezwach i pismach hasła braterstwa proletaryatu, tolerancyi i poszanowania człowieka?

I dlatego jeszcze potępienia godną i pozbawioną celowości i sensu jest taktyka separatystów galicyjskich, bundowców i „socyaldemokratów Królestwa Polskiego i Litwy“, gdy ustawicznie głosząc hasło „proletaryusze

wszystkich krajów łączcie się!“ równocześnie nie chcą za nic łączyć się z innemi partyami proletaryackiemi dla wspólnych manifestacyi, pochodów a nawet strajków.

Dosyć przykładów! Zbytecznem byłoby je je mnożyć. Objawów życia wyczerpać niepodobna. Jak niepodobna wyczerpać bijącego źródła.

Chodziło mi tylko o wykazanie na kilku konkretnych życiowych wypadkach, w jaki sposób wyprowadzać należy wnioski praktyczne z ideału socyalistycznego, w jaki sposób życie swe kształtować, jeśli się ma być istotnie socyalistą, jeśli się istotnie ideał swój umiłowało, jeśli się duszą całą pragnie jego urzeczywistnienia w przyszłości, oby jak najbliższej.

Należy nieustannie żyć w słońcu swego ideału. Należy pamiętać zawsze i wszędzie, że proletaryat wysunął się na czoło społeczeństwa, że proletaryat pragnie i musi — jeśli ma spełnić swe zadanie wyzwolenia człowieka — pragnie i musi nieść na swych ty-

tanicznych barkach cały rozwój społeczeństw, zarówno społeczno-ekonomiczny i polityczny, jak kulturalny i moralny.

Jeśli wierzymy w przyszłość socyalistyczną, jeśli chcemy pracą naszą zbliżyć jej nadejście, to ideał socyalistyczny tak w nas wrosnąć musi, byśmy jedynie przezeń odczuwać, myśleć i przejawiać się czynnie mogli... by w nim jak w soczewce zbiegały się wszystkie poruszenia duszy, wszystkie myśli, pragnienia, dążenia i wierzenia, by z niego, jak z żywego źródła wytryskiwały wszystkie czyny i postępki, wielkie i małe, odświętne i codzienne, zwyczajne i bohaterskie...

By już istotnie działo się wedle słów poety, że „jedyne godne Wielkich Bogów imię — to życie ich wyznawców“.

I proszę się nie bać, że to zbyt trudne. Proszę nie słuchać, że człowiek zbyt słabą i marną istotą.

Tak nie jest, towarzysze! Nie słuchajcie tych wstrętnych, lenistwu moralnemu dogadzających podszeptów!

Nie! dusza ludzka, w ideał umiłowany wpatrzona, tak jest potężną, że wszystko zdole.

Zwłaszcza, gdy nie jest odosobnioną.

A oto wielu jest nas. Oto wszyscyśmy dookoła towarzysze walki.

Oto rzeszą niezliczoną, dłoń w dłoni, ramię przy ramieniu, w przyszłość jaśniejszą zdążamy. I znieść musimy wszelkie przeszkody, w nas czy przed nami na drodze ku niej stojące zaporą. A wnijść w nią chcemy czyści i godni, i z duszą, z ideałem swym zgodni.

Oto stężamy swe siły, wspieramy się wzajem, brat brata, towarzysz towarzysza.

I tą wspólnotą braterską mocarni wszystko możemy.

I wszystko zło w sobie i dookoła siebie zmożemy.

Biblioteka Koła T. S. L.
Nr. inw. .....
w Rzeszowie.
KOŁO MIEJSCOWE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ w RZESZOWIE
BIBLIOTEKA PUBLICZNA

AD-15581

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-15581

001-0018248--00